
280
echo
szkolne

Opracowanie graficzne numeru
Al. Przybylski, II lic. budowl.

ECHO SZKOLNE

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY ŚLĄSKICH TECHNICZNYCH ZAKŁADÓW NAUKOWYCH W KATOWICACH

Rok II. Katowice, styczeń-luty 1939 Nr. 4.

Nakład 1400 egz.

GUSTAW MORCINEK

POWRÓT

Fragment z powieści p. t. „Maszerować".

...Było to w pamiętne dni, gdy wkroczyć miały polskie oddziały na prastarą ziemię Śląska Zaolziańskiego. Naczelny, ukochany przez nas Wódz, Marszałek Edward Śmigły Rydz rzucił w naród słowo: „Maszerować" !!!

— Maszerować!-powtórzył Bałtyk, zaszumiał prastary bór. — Maszerować! odbiło się o granitowe skały Tatr. — Maszerować!!!

Zew ten, który był dla nas wszystkich pobudką, poniosło echo w dal, wyolbrzymiały serca. — **Chcemy walczyć tak, jak się walki pragnie;** umrzeć — jak się walczyło!

— Maszerować! podchwyciliśmy wszyscy w lot. Gustaw Morcinek, Ślązak, syn odzyskanej ziemi Zaolziańskiej, pisarz, którego my rozumiemy i który nas rozumie, podchwycił razem z nami ten rozkaz i utrwalił jego moc tajemniczą w swym najnowszym dziele.

Przed nami wyjątek z tego dzieła, który otrzymaliśmy dla „Echa" w upominku od p. G. Morcinka. Na tym więc miejscu składamy autorowi gorące podziękowanie i staropolskie „Szczęść Boże" w owocnej pracy. *Redakcja.*

Ludzie kładli się spać niczego nie przeczuwający, budzili się rano zniechęceni, a za godzinę, za dwie już wszyscy wiedzieli, że na dalekim świecie zapowiadają się niezwykłe rzeczy. Wystarczy wziąć gazetę do ręki, by między wierszami wyczytać ukryte wieści.

Karol Bogacz wrócił wczoraj do domu, a dzisiaj już dygotał ze zniecierpliwienia, bo wiedział dobrze, że coś się dzieje. Zapomniał o wszystkim, co jeszcze wczoraj było, a żył już nadchodzącą chwilą.

Miał w sobie dziwny spokój.

— Czy dobrze zrobiłem? — pytał się samego siebie, a odpowiedź znachodził w tej ciszy, która była w jego sercu.

— Dobrze zrobiłem! — przyświadczał w duchu i uśmiechał się zadowolony.

— A jak to było? — pytała matka zaniepokojona.

— Przecież już wam mówilem, mamulko!

— Mówiłeś, synku, lecz kiedy boję się czegoś! Mogą przyjść żandarmi i będzie nowy kłopot. Jak to więc było? — nalegała.

— Więc to było tak... — zaczynał Karol opowiadać o wczorajszym zajściu w kancelarii koksowni witkowickiej. Oto wezwał go do biura urzędnik i z miejsca zapytał, czy jest członkiem „Narodniho Sdruženi".

I co potem?

Karol powiedział więc, że w kancelarii było już kilku robotników. A gdy urzędnik zapytał się go, czy jest członkiem „Narodniho Sdruženi“, odpowiedział, że jest. A wtedy urzędnik zanotował coś w grubej książce. Następnie przyszło jeszcze dwóch robotników. Jednym z nich był ów Słowak, co sąsiadował z nim na pryczy w sypialni w baraku. Ci również oświadczyli, że są członkami „Narodniho Sdruženi“. W końcu przyszedł jeszcze jeden robotnik. Czekał bowiem w korytarzu, a urzędnik posłał po niego. I stało się!..



— Jak to było? Powiedz jeszcze raz, Karolku! — prosiła matka.

— Tamten robotnik był Polakiem. Powiedział urzędnikowi, że nie jest członkiem czeskiego związku, bo jest Polakiem. A wówczas urzędnik zaczął mu wymyślać. Długo wymyślał, tłukł pięścią po biurku, pienił się ze złości, groził wyrzuceniem z pracy. A robotnik milczał pokornie. A we mnie już się gotowało. Lecz jeszcze nic nie mówiłem. Reszta robotników zaś, prócz Słowaka, przytakiwała urzędnikowi. W końcu urzędnik wyraził się obelżywie o Marszałku Piłsudskim. Bardzo obelżywie. A wtedy ja już nie wytrzymałem i trzasnąłem go w pysk! To wszystko!..

— A co tamci?

— Hm, nic. Urzędnik zaczął krzyczeć, a robotnicy śmiali się ogromnie i wszyscy opuścili kancelarię. Bo nikt nie lubi tego urzędnika. A Słowak poklepał mnie po ramieniu i powiedział, że dobrze zrobiłem. A popołudniu wyrzucono mnie z pracy. To wszystko!..

— A co teraz? Żandarmi przyjdą po ciebie...

— Nie przyjdą... A jeżeli przyjdą, to już będzie za późno...

— Co będzie za późno!

— Bo mnie nie zastaną w domu!

— A gdzie będziesz, syneczku?

— Pójdę do powstania!

Powiedział to z przechwałką w głosie, lecz nie wierzył, czy go druh Reger przyjmie. Przecież on chyba wie, że był znowu renegatem. Powie mu może, że nie potrzebuje takich ludzi...

Po południu poszedł do starego Gatnara na szybie Gabrieli. Wiedział, że tam jest zbiórka tych, co postanowili rozpocząć walkę. Oto za Olzą po polskiej stronie gromadzą się już polskie wojska, Niemcy w Sudetach już od kilku dni prowadzą zbrojne utarczki z czeskim wojskiem. A na Zaolziu wszystko czeka!

U Gatnara zastał druha Regera i kilku nieznanych robotników. Wszyscy byli młodzi. Spojrzeli z niepokojem na Bogacza.

— Oto jeszcze jednego wam przyprowadzam! — rzekł Gatnar wprowadzając chłopca.

Druh Reger wstał, podał mu dłoń na przywitanie. Wśród zebranych nastało kłopotliwe milczenie. Karol Bogacz spostrzegł, że jest tutaj niepożądanym gościem. Czyżby mu nie ufali?

— Słuchajcie druhu... — zaczął Reger z ociąganiem. — My tu mamy taką pogadankę... Czy chcieliście co... macie jakie życzenie?

— Nie, tak tylko przyszedłem... Bo chciałem...

— Hm... — mruczał wciąż zakłopotany Reger. — Wiecie, jak wam to powiedzieć... Przyjdźcie dzisiaj wieczorem tutaj, to sobie porozmawiamy. Teraz nie mam czasu.

Karol Bogacz zaczął się płonić. Rozumiał, że druh Roger chce się go pozbyć, że pragnie, by opuścił Gatnarowe mieszkanie.

— Skąd wiecie, druhu, że ja tu jestem? — zapytał znienacka Reger.

— Kiedy wczoraj jechałem tramwajem, to spotkałem pana Gatnara. A on mi powiedział, że jeżeli chcę, to mogę przyjść do niego. Bo ja się go pytałem o was, druhu. Więc mi powiedział, że was mogę tu zastać.

Reger spojrzał na Gatnara z wyrzutem.

— A tak! — przyświadczył Gatnar. — Chłopiec pytał się, gdzie by was spotkać, więc powiedziałem.

— No, dobrze, dobrze! Proszę przyjść wieczorem koło godziny ósmej!.. No, do widzenia!.. — i lekko wypchnął chłopca za drzwi.

Nie ufają mi! — myślał Karol Bogacz. Nie ufają! Ja wiem, że to rozbicie tych, co pójdą do walki, lecz mnie nie chcą. Myślą, że ich zdradzę!..

— Druhu! Druhu! — posłyszał za sobą wołanie Regera.

Bogacz wrócił uradowany. Może się tamci namyślili i pozwolą mu przysłuchiwać się obradom.

— Druhu, proszę nikomu nie mówić, że nas tu zastaliście! Nikomu! mówi półgłosem Reger.

— Nie powiem!

— Dziękuje wam! Czuwaj!

I rozeszli się. Reger do mieszkania Gatnara, Karol Bogacz do domu. Niósł w sobie żal do niego. Dlaczego mu nie ufa? Druh Reger z pewnością wie, że w Witkowicach podawał się za Czecha, że znowu stał się członkiem czeskiego związku. Teraz nim gardzi. Widzi w nim zdrajcę, a może nawet szpiega. Tak, nawet szpiega w nim widzi!..

— Tak! Szpiega we mnie widzi! Szpiega we mnie widzi! — powtarzał w myślach z goryczą. Żal rozgniatał mu serce. Spotykał ludzi, ludzie przechodzili koło niego obojętnie, a jemu się zdawało, że każdy patrzy na niego z wyrzutem, że się za nim ogląda, i że każdy widzi w nim szpiega.

W domu nic nie powiedział. Ojciec był w pracy na szybie, matka siedziała za stołem, blada i wynędzniała i łatała bieliznę. Siostra wygrzewała się przed sienią w słońcu. Bladość jej przechodziła w jakiś zielonkawy odcień. Ujrzała brata, uśmiechnęła się.

— Mówili mamulka, że mówiłeś o jakimś powstaniu. Co to było? — zapytała.

— Nic nie było!..

— Ale powiedz! — nalegała.

— Powiem ci wieczorem. — rzekł jeszcze i pobiegł na strych. Poszukał dłonią za krokwiami, wymacał zawiniątko, wydobył. Rozwinął gałgany, otworzył stary notes, z notesa wyciągnął fotografię Marszałka. Wsunął ją do kieszeni, chyłkiem zszedł ze strychu i pognał w pole. Siostra za nim wołała, lecz Karol się nie obejrzał.

Włóczył się na hałdzie aż do zmroku. Bił się z myślami, rozważał boleśnie swoją klęskę. Oto niezadługo już pójdzie do Gatnara i powie wszystko druhowi Regerowi. Powie, że stał się renegatem z głodu. Że jednak czuł się Polakiem. Że nie pozwoli mówić źle Czechowi o Marszałku Piłsudskim, że z tego powodu stracił znowu pracę!.. Chyba mu uwierzy? A jeżeli nie uwierzy? Jezus, Maryjo, jeżeli nie uwierzy?

Druh Reger czekał na niego u Gatnara. W pokoju było mroczno, bo światło nie było zapalone.

— Tak lepiej! — powiedział Reger. — Nikt nas nie będzie podglądał.

Karol Bogacz stał na środku izby. W mroku majaczyła sylwetka Regera. Okulary tylko błyskały resztkami dalekiego światła z drogi. Te błyski robiły go groźnym.

— Siadajcie, druhu! — zaczął Reger. — I powiedzcie, co was tu sprowadza...

— Druhu harcmistrzu! — wybuchnął chłopiec. — Wy mi nie ufacie...

— Nie ufam! — potwierdził sucho Reger.

— Wy mnie uważacie za szpiega!

— Nie, to nie!.. Lecz nie ufam! Zawiodłem się na was! Sprzeniewierzyliście się przyrzeczeniu harcerskiemu!

— Kiedy musiałem! Musiałem! — krzyczał już chłopiec. — Byłem bez pracy, byłem głodny...

— Cicho, cicho! — rzekł spokojnie Reger. Głos jego złagodniał, stał się miękki. — Jak to było? Proszę mi wszystko opowiedzieć.

Karol Bogacz zaczął opowiadać. Głos jego rwał się, wybuchał rozpaczą, załamywał się, a Reger słuchał i głaskał go zlekka po ramieniu. Karol opowiedział wszystko. Nawet o tym, jak siedział ukryty pod mostem i patrzył w ciemną wodę, jak zamierzał utopić się w niej. A nie utopił się dlatego, bo słyszał jakieś dziecko, wołające swoją matkę, a wtedy przypomniała mu się jego matka. Skończył na tym, jak uderzył w twarz czeskiego urzędnika za to, że wyraził się obelżywie o Marszałku Piłsudskim.

— I teraz jesteście znowu bez pracy? — zapytał Reger.

— Teraz nigdzie już nie otrzymam pracy.

— Otrzymacie, bo niezadługo będą tu wojska polskie.

— Jezusku, będą?

— Cicho!.. — syknął niecierpliwie Reger. Podszedł do okna, odchylił firankę, patrzył długo na ulicę.

— Już muszę iść! — rzekł w końcu. — Bywajcie zdrowi i czekajcie. Rychło się doczekacie...

— Ja pójdę z wami! Druhu harcmistrzu! Ja pójdę z wami!..

— Dokąd pójdziecie?

— Z wami!.. Ja wiem, że wy idziecie... że rozpoczynacie to samo, co Niemcy w Sudetach. Weźcie mnie z sobą!.. Weźcie!..

— Cicho, cicho!.. Kto wam mówił o tym?

— Nikt nie mówił, lecz ja wiem... Ja wiem, druhu... Weźcie mnie z sobą!.. Zobaczycie, pokażę wam, udowodnię, że nie jestem renegatem... Że mi można ufać!.. Weźcie mnie z sobą!.. — prosił chłopiec, czepiał się dłoni Regera, a w głosie jego było tyle rozpaczy, że Reger zawahał się.

— A co rodzice? — zapytał.

— Rodzice nie wiedzą... Lecz ja mam taki grzech na sumieniu, ja byłem renegatem, ja chcę wszystko naprawić...

— Dobrze!.. Wierzę wam i ufam... Chcecie wziąć udział w napadzie na czeski samochód wojskowy. Chodzi nam o zdobycie amunicji. Lecz ostrzegam, to wyprawa niebezpieczna.

— Chcę! Pójdę z wami, druhu!

— Więc dobrze. Zbiórka jutro w nocy w Istebnej przed kościołem. Godzina dziewiąta wieczorem! Przyjdziecie?

— Przyjdę!.

Gustaw Morcinek.



Drzeworyt
prof. Pawła Stellera

U STERU

13 już lat dzierży w dłoniach ster nawy państwowej, krzepko, mocarnie, bacząc by kolisko wyrwawszy się wściekłym skrętem, na manowce nie wiodło okrętu. A były chwiie ciężkie, co groziły klęską dłoniom wyczerpanym, były chwile, co ubieliły w trudzie głowę dostojną, które zwątpienie i niemoc tchnąć umieją w słabe, nieopanowane serca człowiecze. A jednak, choć w szron uroczysty okryły skronie sternika, choć w bruzdy poorały oblicze stroskane, nie zdołały odgiąć palców kurczowo w koło sternicze uczepionych.

Okręt idzie marszrutą ku wielkim celom wytkniętą. Burtami postrąca niesyte warcholstw bałwany, dziobem wrzyna się w przyszłość — coraz bliżej celu nawigując. Myśl sternika niespokojna o statek swój ukochany, pragnie uprzedzić ataki sztormów i zręcznym zwrotem dziób contra nakierować. Rozbiją się szkwały o stal pancerną i z sykiem zawistnym zawiedzionym w tyle zostaną. Bo hartowną i sprężystą zbroją osłonięta jest brygantyna. I choć przeciw wielu już cyklonom narażała swą spójność wiązalną połączeń i szczelność zaworów deku (pokład) wiele strzymać jeszcze wydoła. Lecz złe plony zbierają ci, którzy jedynie ufnością w swe siły się pancerzą. Przeto oczy sternika niespokojnie wpatrują się w tajnie nowej po moc i sławę wyprawy, która rok cały potrwa.

Czy strzyma nawa?

Strzyma — gdyż strzymać musi, bo pod dobrą jest pieczą, bo czujne opatruje ją oko.

St. Kawiorski
I lic. el.

„Śląteżana"

na kursie narciarskim w Zwardoniu

— (Baj baju a będziesz w raju!) —

Rymowana „trzynastka" na wzór Pana Tadeusza.

W Szarem, koło Zwardonia, nad brzegiem ruczaju,
Na pagórku niewielkim w choinkowym gaju,
Stał pensjonacik z drzewa, lecz podmurowany.
Już od Piekła świeciły czerwonawe ściany.
Brama nawciąż otwarta, narciarzom ogłasza,
Że gościnna i wszystkich w gościnę zaprasza.
Wszystko tu w staropolskim gościnnym zwyczaju,
Jak przystało na Willę i „Gospodę w Raju".
Takie bowiem pensjonat piękne nosił miano,
Które mu na tablicy wielkiej wypisano.

W pewien piękny, styczniowy i słoneczny ranek,
Od dworca zwardońskiego przybyła przed ganek,
Z nartami; plecakami, grupa rozśpiewana.
Ach, to przecież kursiści nasi z „Śląteżana"!
(Zaraz poznać morową katowicką wiarę !!!).
„Kurs narciarski przyjechał" !zahuczało Szare.
..-Szumem wita nas świerczek stojący u bramy,
...Szumem gaj się odzywa: serdecznie witamy!
...Wszystko wita nas dzisiaj serdecznie i czule
...Od Rachowca, Węglarzów, Raczy po Kikulę..



...Płynie granią nowina i śpiew powitalny...
...Witajcie w naszych górach! szumi wietrzyk halny...

W tym serdecznym i miłym zimowym nastroju,
Każda grupa podąża do swego pokoju.
Wybór miejsca rzecz ważna! Ten chce legowisko
Mieć tuż koło piecyka, ten zaś okna blisko.
Obeszło się bez krzyków i bez zbytniej zwady,
Z wyborem miejsca szybko dano sobie rady.
Wszystko poszło jak z płatka, boć to rzeczy proste!
Każdy pokój wybiera dla siebie starostę,
Który całą komnatę ma na swojej pieczy,
Swary czasem załatwia, wgląda w różne rzeczy,
Jednym słowem piastuje godność co niemiara...
Dlatego też go cenić musi cała wiara!

„Dwunastkę" obsadzili sławni „Alpiniści"
Narciarze pierwszej wody Imć Licealiści!
Janota, Warmuziński z Roztalskim na czele,
Żurek, Ciszek i Rodak od „szkła przyjaciele"
Nad wyborem starosty długo nie radzono,
Wśród burzliwych oklasków funkcję powierzono
Staremu Kapralowi panu Roztalskiemu,
(Człek obvty, więc może zaradzić wszystkiemu,
Tak przynajmniej dwunasty pokój o nim sądzi).

Na piętnastce wybranym starostą był Grządziel.
Grządziel Gerhard, ten z kursu trzeciego techników,
Miał w swej pieczy dwóch jeszcze innych mechaników.
A ponieważ im miejsca w pokoju zbywało,
Dobrali sobie Florka z innego wydziału.
Florek większy od Genka, od nich mniejszy Lasek,
A Romeczek Szajkiewicz wszystkim był po pasek.
Głupstwo mały, lecz powiem: narciarz pierwsza klasa!
Trzeba widzieć jak świetnie na deseczkach hasa!

Gimnazjum Mechaniczne „szesnastkę" zajęło,
Mówiąc tak między nami, dobry pokoj wzięło,
Bo był ciepły, pakowny, dostatecznie duży,
Nawet im zazdrościli w cichości niektórzy.
Szlanszok, Böhm, Sosna, Lewan, Grządziel i Jamborek,
Wręczyli Matuskowi starosty wisiorek.

Teraz ku „dziewiętnastce" zwróćmy swe oblicze,
Gdzie w komplecie Gimnazjum legło Odlewnicze,
Bednarski, Grzesik, Mandat, Wiech, no i Podlasko,
Cieszący się specjalną u kolegów łaską...
Grunt... zuajomość... stosunków... a wiara to czuje...
Dlatego go wybrali — on przecież gruntuje...

Pierwszy A Elektryczny z kroplą mechaników,
W „osiemnastce" się rozsiadł bez specjalnych krzyków.
Szega, Rudzki i Froelich, Lipok i Biedrawa,
Hajduk, Krasoń, Waluszek — paczka bardzo klawa.
Wybrać tutaj starostę to nie żadna sztuka,
Więc wszyscy jednogłośnie obrali Hajduka.
O! ten się zna na rzeczy, ten mały szczęśliwiec!
On wie co to są Tychy, Okocim i ŻYWIEC.
I umie wykorzystać odpowiednią chwilę.
No nie, moi kochani? przecież się nie mylę!

Żeby się jednak bractwo na piętrze nie bało,
Zgodnie i harmonijnie w zespole śpiewało,
By nie wzięło czasami jakiejś kiepskiej nuty,
Nie zabrakło na górze i srogiej „batuty".
Batuta, ot jak zwykle—tu, to tam się wtrąci.
Komuś (czasem się zdarzy) — porządek zamąci.

Trudno darmo—się mówi, tak to już uknuto,
„Pierwsze piętro zostanie pod jego batutą"!
Co bracie? co powiadasz? mówię, że „dziecinka"!
„...niech śnieg spali! nie dobrze! spadła wszystkim minka.

Pozostali uczniowie wzięli na parterze
Pokoik bez numeru „Pod Zbitym Talerzem".
Pokój łączył się z kuchnią, stąd więc nazwa prosta,
(Gwoździami drzwi zabito, tak kazał starosta).
Zamknięcie drzwi od kuchni trudności nie stwarza,
Gdyż drugie wygodniejsze są od refektarza.
Wandzik bierze na siebie starościńskie troski,
W czym mu godnie pomaga Imci mistrz Twardowski.
Nie mają więc kłopotu z Pachem, z Michalikiem,
Z mała Mańką i Pietrkiem, jednym słowem z nikim.

Takie były dla kursu w „RAJU" pomieszczenia.
Dodać jeszcze wypada dla uzupełnienia,
Że na dole w „jedynce" obok drzwi wejściowych,
Ulokował się „CERBER", kierownik kursowy.
Wiedział co, kto, i kiedy, dlaczego i poco...
Bardzo często bywało, że z latarką nocą...
Jak upiór bezszelestnie przebiegał pokoje.
Widocznie się obawiał o owieczki swoje,
Które mu obowiązek kazał mieć na pieczy.
(Swą powinność sprawował, temu nikt nie przeczy!).
Nigdy jednak nie znalazł przestępstwa ni grzechu,
Tak przynajmniej sądzono po jego uśmiechu,
Który na jego szarej igrał zawsze twarzy.

„Jest w porządku! kursiści podawali starzy.
W dzień nam składał wizyty ze swoją fajeczką.
Raz z kawałem wyjechał, to znowu bajeczką.

Czasem nam opowiadał swe przeżycia w szkole,
Wiara chętnie słuchała po dziennym mozole,
Bywało też, że z ustną harmonią przybywał,
Sztajerki i poleczki wesołe wygrywał.
Czasami uciął sobie duecik z Wandzikiem,
(Który też dmucha dobrze), albo z Michalikiem,
Pierwszorzędnym świstakiem, mistrzem w swym rodzaju,
O! drugiego takiego nie znalazłbyś w Raju!

Skoro mowa o graniu, chcę przy sposobności,
Wspomnieć o jednej rzeczy, która do rzadkości
W wieku radia i jazzu na świecie należy.
(Kto chce niechaj posłucha, kto chce, niech nie wierzy).
W jadalni z czasów jeszcze Kolumba Krzysztofa,
Stała w kącie olbrzymia zaszklona „SZPILSZOFA"
Wystarczyło przekręcić z boku jeden kurek,
A już bracie słyszałeś przepiękny mazurek,
Japoński albo chiński, lub polkę egipską,
Kozaka arabskiego i marsza z pod Lipska..:
Piękne tony „szpilszafy" prawie przez dzień cały
Wspaniałą „kakofonią" nasz Raj napełniały.

A teraz dnia na kursie historyjka krótka:
O siódmej z minutami była już pobudka,
Wiara niejednokrotnie jeszcze smacznie spała...
A tu, masz babo placek! trudno! wstać musiała!
Wstawaj bracie! pobudka! krzyczał pierwszy z brzegu,



Kto chciał, mył się w miednicy, inni chętnie w śniegu
Śniadanko nam o ósmej zawsze podawano,
Takie było na kursie w naszym Raju rano.
Ósma minut trzydzieści, kurs stał już przed Rajem.
Stary Kapral Roztalski raport ranny zdaje,
Komplet cały? w porządu? czy są jacy chorzy?
Nie! Zatem „Czołem chłopcy"! — „Czołem, panie psorze"!

W terenie, ot jak zwykle, tu krzaczek, tam kopka,
Przed kopką jest przecinek, przed krzaczkiem zaś kropka,
Na kamieniu wykrzyknik, często w cudzysłowie,
Średnik na jakimś płocie, a pauza gdzieś w rowie.
Spójnik masz, gdy dwóch w pędzie niechcąco się zderzy,
A pytajnik, gdy kilku wraz na kupie leży!
Używane są także przeróżne nawiasy —
Zwłaszcza kiedy wycieczka podąża gdzieś lasem.
Domyślniki stosujesz, omijając krzaki...
Ot! i wszystkie pisarskie masz w narciarstwie znaki!

Bractwo z całym zapałem na nartach jeździło!
Głupstwo znaki pisarskie! w puszku śnieżnym miło
Przeleżeć się ździebeczko—to nic nie zaszkodzi!
Śnieg spocone wysiłkiem czoło ci ochłodzi!

O trzynastej po uszy wszyscy jazdy mają!
„Byle prędzej być w Raju", żałośnie wzdychają.
To żołądek znać daje, która jest godzina,
Gdyż swym głuchym pomrukiem przemawiać zaczyna!
(„Bo grunt to punktualność i ścisły porządek,
„Zwłaszcza, kiedy się kurczy i mruczy żołądek").

Wszyscy wchodzą w porządku, jakby zwartym kołem,
Zabierają swe miejsca należne za stołem.
A gdy pierwsze podano — już rozmów nie wiedli —
Lecz w milczeniu, z ochotą smaczną zupę zjedli.
Dalej poszło mięsiwo z sosem, jarzynami,
A na koniec kompocik, herbata z ciastkami,
Wszystko w zawrotnym tempie ze stołów znikało,
Nie dziwota! gdyż bractwo apetyty miało!
O! repeta szła także, jakżeby inaczej?
Dla niektórych bez tego cóżby obiad znaczył?
Każdy obiad z repetą musi chodzić w parze
I u nas także byli sławni repeciarze.

Popołudnia kursiści przeróżnie spędzali,
Jedni zdrzemnąć się kładli, inni smarowali

Narty, po wypoczynku małym po obiedzie,
Wiedząc, że kto smaruje, ten też później jedzie!

O kolacji już tutaj wspominał nie będę,
Odrazu do „Świetlicy" z chłopcami zasiędę.
Świetlicę urządzały oddzielne pokoje,
Pokazując artystów i zdolności swoje. —
Ten na ustnej harmonii kawałki wygrywał,—
Inny wiersze wygłaszał, ten znów pogwizdywał,
Ów z kolegami swymi śmieszne figle płata..,
Jednym słowem robiono—„czym chata bogata".

I tak przy świetlicowym schodził wieczór stole,
Wiara zapominała o dziennym mozole,
(Który jednak czasami dał się nam we znaki)
Jednak nikt nie narzekał; kochane chłopaki!
Po modlitwie śpiewano piękną, melodyjną,
Przyjętą już na kursach wszystkich, tradycyjną:

Idzie noc, słońce już
Zeszło z gór,
Zeszło z chmur,
Zeszło z mórz,
W cichym śnie,
Spocznij już!
Bóg jest tuż!

Taki to jest porządek od lat kilku stary,
Taki też tego roku był na kursie w Szarem,
Niedaleko Zwardonia, nad brzegiem ruczaju,
Na pagórku niewielkim w choinkowym gaju.

I ja też z nimi byłem, na nartach jeździłem...
A com widział i słyszał, w „Echu" umieściłem!

„MEFISTO".

BEZDUSZNA GLEBA

NOWELKA

Stary Wawrzyn wbił kopaczkę w kamienną glebę i wyprostował plecy. Rozejrzał się po okolicy. Oto schodzi czerwone słońce, rzekłbyś, krwią napęczniałe, kryje się za zabudowania pobliskiej kopalni, co osmalonymi kominami podpiera przeogromny strop nieba. Ej, to słońce! — stary pogroził w jego stronę — przeszło nad ziemią, a iluż łzom się przyglądało, ilu trudom nieznośnym. Żeby tak wzięło coś nie coś na swoje barki i tam, w Hameryce za oceanem tych tu bied śląskich spuściło onym bogatym ludziom, co w filmie występują. Ale nie. To słońce jeszcze — jak się staremu zdaje — krwią swoją zrosiło jego pole. Uparło się szare ziemisko i ani rusz — nie chce rodzić. Zasadził na nieurodzajnym skrawku coś nie coś kartofli na wiosnę, i co zebrał? Tyle co nic. A bo to ten piasek i te kamienie coś rodzić mogą? Urok ktoś na tę ziemię rzucił, lebo co!

Rozsierdził się Wawrzyn, bo już do cna ją znienawidził, to też kopnął z całej siły w koszyk z kartoflami. Wysypały się na ziemię szare, malutkie, jak koniec palca. — Lecz coś go dławić poczęło, więc uklęknął natychmiast przy nich, począł je zgarniać w kupę. — A bo co — mruczał przy tym. — Człowiek nie ma się rozeźlić. Pięć lat, tak, pięć lat tu sadzę, a nic nie zbieram. Ziemia co raz gorsza. Diabeł się na niej usadowił, bez co nie chce żadną miarą nijakiego plonu wydać. A niech go.

Z hałdy, która tuż za Wawrzynowym kawałkiem pola się rozsiadła, posypało się kilka kamieni. Stary spojrzał na nią i zadumał się. Ta hałda! Żeby ją znieść jakoś. Nie można! Cofa ją wprawdzie, lecz ona z powrotem na polu się rozwala. A dymi to wciąż; żółty, smrodliwy swąd łaskocze w gardło. Siednij tak przez noc jedną pod hałdą, a obaczysz rano, żeś trup.

Ho, ho! Wawrzyn ją zna, zna jej przebiegłe sztuczki. A bo to nie pochowali niedawno kobiety, co się pod hałdą przespała. Tu właśnie, na Wawrzynowym polu. Paskudna jest, śmierdzi, jak ino...

A Wawrzyn walczy z nią. Kamienie, którymi hałda w jego pole ciska, w jego trud, zbiera on, stary, pochylony już człowiek i wyrzuca precz, na hałdę z powrotem. I tak się bawią. Ona i on. Wawrzyn nie może właściwie dokładnie określić, czy hałdę lubi, czy też ją nienawidzi.

I teraz podniósł się i powyrzucał kamienie. Stanął napowrót przy koszu i chwycił za kopaczkę. Ściskał w stwardniałych rękach stylisko i walił w suche grudy, które rozpadały się w szary piach. Wtedy nasunął się staremu obraz przeszłości Tak samo stał rozkraczony, tak samo ściskał styl, tak samo walił. Ale walił w węgiel i walił kilofem. Czarna przestrzeń rozbrzmiewała od rytmicznego trzasku, od hu-

ku, jakim otaczał się Wawrzyn przy swej pracy w kopalni.

Były czasy...

A teraz? Nie ma pracy!

Naraz zawstydził się. On, górnik, kopie kartofle. Od tej ziemi, co nawykła dawać węgiel wymusza ziemniaki; mięśnie i siłę, które przeznaczone do pracy w kopalni, poświęca babskiej robocie.

— Widocznie ta ziemia śląska już tylko po to zrodzona, by węgiel dawać — mruknął Wawrzyn. — To bezduszna gleba, jeśli idzie o moje kartofle. Ho, ma ona duszę, ale węglową, czarniutką, jak murzyn. Ale co. Trzeba tak, trzeba, póki znowu nie będziemy potrzebni do kopalni węgla.

I zabrał się do pracy.

Słońce zaszło przed chwilą. Skrawek pola płonął w fioletowym mroku, tylko na grzbiecie hałdy igrały jeszcze purpurowe blaski.

Ryguła Franciszek
II B. Gimn. mech.



Olzo!

Czaja Ernest
I gimn. odl

Piękna Olzo śląska,
Co tak smutno płyniesz?
W polskiej teraz jesteś ziemi,
Teraz już nie zginiesz!

Hej, ciesz się wraz z nami
Bo jarzmo Śląsk zrzucił.
I że Śląsk zaolziański
Znów do nas powrócił.

Było ku jesieni,
Gdy po jasnym niebie
Bombowce leciały,
Poratować Ciebie.

I po swojskiej teraz ziemi
Płyniesz Olzo miła,
A nad tobą hymn ulata:
„Jeszcze Polska nie zginęła“!

Moje życzenia

Jakże bym pragnął być takim człowiekiem,
któremu mało do szczęścia potrzeba,
co to mu serce mocniej załopoce
kiedy nad sobą ujrzy skrawek nieba.

Jakże bym pragnął, by o każdej chwili
prąd czysty piękna przez duszę mi płynął,
by w drzew poszumie, w mroku gwiezdnej nocy
nigdy mi urok natury nie ginął.

Dzisiaj przede mną świat stoi otworem,
ja świata jednak jeszcze nie poznałem,
bo czuję przecie, żem nie znalazł jeszcze
szczęścia mojego, które ukochałem.

Głębica Paweł
I lic. chem.

PIUS XI.

W dniu 10. II. 1939 r. bicie dzwonów oznajmiło światu całemu, że Ojciec Św. Pius XI zakończył życie. Odszedł od nas jeden z największych Papieży. Chciałbym więc choć w części streścić zasługi zmarłego Ojca Św. tymbardziej, że życie jego przez pewien czas było ściśle związane z Polską. A kochał swoją przybraną Ojczyznę, jak sam nazywał Polskę, całą mocą swego gorącego serca. Bądźmy więc wdzięczni za ten dowód przywiązania a serce każdego Polaka — katolika niech okryje się żałobą na znak, że straciliśmy swego najlepszego Przyjaciela.

Ks. Achilles Ratti przyszedł na świat 31 maja 1857 r. w Desio koło Mediolanu jako syn przemysłowca, dyrektora małej przędzalni. Po ukończeniu szkół niższych studiuje teologię w mieście rodzinnym Mediolanie. Arcybiskup mediolański ceniąc u Rattiego pilność w naukach, wiedzę i pobożność posłał kleryka na dalsze studia do Rzymu. Tam 20 grudnia 1879 r. otrzymuje święcenia kapłańskie. Nie wraca jednak do diecezji lecz studiuje w dalszym ciągu, wkrótce otrzymuje doktorat teologii w uniwersytecie „Sapientia". Drugi doktorat z prawa kanonicznego otrzymuje w czerwcu 1882 r. w Gregorianum (Uniwersytet Jezuitów) w tym samym miesiącu, otrzymuje trzeci doktorat filozfii w Akademii Św. Tomasza. Jako potrójny doktór, ze zdobytymi na przyszłość trwałymi podwalinami wiedzy, wraca do Mediolanu, gdzie zostaje przez kilka miesięcy zastępcą proboszcza w Barni. Z probostwa następnie udaje się do Mediolanu na profesora dogmatyki w Seminarium duchownym. W jesieni roku 1888 zostaje mianowany Doktorem Ambrosiany. Fakt ten łączy go z biblioteką Ambrosiana, której oddaje swą pracę i energię przez długie lata. Była to praca żmudna i wyczerpująca lecz ks. Achilles Ratti nie zląkł się jej, przeciwnie wszelkie przeciwności życiowe pobudzały go jeszcze bardziej do zwiększenia wysiłków. Zostaje członkiem poważnych towarzystw naukowych na terenie których rozwija także ożywioną działalność pisząc wszelkiego rodzaju rozprawy filozoficzne i krytyki literackie. Jak wielką popularnością cieszył się ks. Achilles Ratti w kołach naukowych może posłużyć fakt, że gdy w roku 1902 przy pracach restauracyjnych pod starą Bazyliką porobiono odkrycia archeologiczne na prezesa Komisji która miała badać wykopaliska powołano właśnie Jego. Kiedy w marcu 1907 r umarł mgr. Antonio Cerrini prefekt Ambrosiany wybierają Doktorzy Ambrazjańscy na prefekta jednomyślnie Mgr. Rattiego. Godność ta należy do wysokich stanowisk wymagających specjalnych bardzo wyraźnych kwalifikacji naukowych, toteż ks. Ratti oddaje się teraz studiom z jeszcze większym zapałem. Zasługi Jego dla tej placówki są bardzo duże, słusznie też nazwał Go ktoś bóstwem opiekuńczem Ambrosiany. A był tym opiekunem przez blisko 30 lat. Na pamiątkę chwalebnej Jego tam pracy nazwano jedną ze sal Jego imieniem i ustawiono w niej piękny posąg ze spiżu. Następnie przeszedł Achilles Ratti na viceprefekta Biblioteki Watykańskiej Pracując w Watykanie w latach wojny (od roku 1914 do 1918) zetknął się bliżej Mgr. Ratti ze sekretarzem Stanu kardynałem Gasparri i z Papieżem Benedyktem XV, a swoją głęboką wiedzą i spokojem zwrócił ich uwagę na siebie. Kiedy pod koniec wojny trzeba było na daleką północ między walczące jeszcze narody, wysłać w Imieniu Kościoła męża spokojnego i mądrego, wybór padł na ks. Prefekta Ratti. W maju 1918 r. Papież Benedykt XV wysyłając ks. Ratti do Polski jako wizytatora Apostolskiego wystosował pismo do biskupów polskich, gdzie w ten sposób pisze o nim: „Zbyteczną prawie jest rzeczą polecać Wam jego osobę, gdyż pobożność jego, gorliwość dla religii, doświadczenie i wiedza znana wszystkim więcej go polecają niż potrzeba". Tak więc styka się ks. Ratti z Polską i Polakami o których dotychczas słyszał niewiele. Polskę znał z dzieł naszych pisarzy, które zawsze podziwiał. Teraz ujrzał Ją może mniej piękną i słoneczną od Jego Ojczyzny lecz równie wierną Kościołowi. Rozpoczął wędrówkę od Jasnej Góry, która króluje w sercach Polaków, patrzył potem na kościoły, wsie i miasta w sandomierskim, kieleckim, lubelskim, zachwycał się pięknem folkloru narodowego, podziwiał stary, dostojny Kraków a wszędzie widział lud polski, pobożny, wierny, dobry. W roku 1919 zostaje oficjalnie mianowany przez Papieża Nuncjuszem Apostolskim. Tymczasem zbliżały się ciężkie dla Polski dni. Od wschodu szła ku

Warszawie nawała bolszewicka, która omal nie zwaliła od razu wszystkich naszych wysiłków koło odbudowy państwa, omal nie zburzyła tej mozolnie i krwią cementowanej, świeżej jeszcze budowli. Byliśmy wówczas sami w zupełności zdani na własne tylko siły. I w tych właśnie pełnych grozy dniach należy z całą stanowczością podkreślić godne i katolickie stanowisko Nuncjusza ks. A. Ratti. Chociaż wiedział co go czeka w razie zajęcia miasta przez bolszewików, oświadczył spokojnie lecz dobitnie, że Warszawy nie opuści, że zostanie przygotowany na wszystko. To oświadczenie powinno nam się zapisać we wdzięcznej pamięci, powinniśmy wiedzieć, że mieliśmy prawdziwego Przyjaciela, a takich jest niewielu. Naród przełamał trwogę, odrzucił bierne wyczekiwanie, a myśl w czyn obrócił. I stał się „Cud nad Wiłą". Z tym wielkim wydarzeniem naszej historii pamiętnym rokiem 1920 związane jest właśnie imię ks. Ratti, który jeden — zaufał Polakom. Toteż gdy w roku 1921 opuszczał Polskę po trzechletnim pobycie, aby zasiąść na arcybiskupiej stolicy Medolianu i otrzymać purpurę kardynalską z rąk Ojca Św. — nasz order Orła Białego przyozdobił pierś Wielkiego Człowieka, który dochował nam wiary w nieszczęściu. 22 stycznic 1922 roku umiera papież Benedykt XV, a zebrani kardynałowie w czternastym głosowaniu wybierają na Ojca św. kardynała Ratti, który przyjmuje imię Piusa XI. Zasiadając na tronie papieskim Pius XI miał trudne do spełnienia zadanie. I właśnie teraz poznajemy jak wielkim i genialnym był umysł tego człowieka. Przez 40 lat studiował w bibliotekach i archiwach stare dokumenty i patrzył na dzieje ludzkości i Kościoła z perspektywy historycznej. Uczył się i poznawał drogi, jak do celu dojść można, a jak nie dojdzie się nigdy. Dlatego Jego pociągnięcia dyplomatyczne były przemyślane, pewne i nigdy nie chybiły celu choć liczyć się musiały z najróżnorodniejszymi warunkami. 17 lat pontyfikatu Piusa XI to dzieje martyrologii sług Kościoła. Rosja, Meksyk, Hiszpania, neopoganizm, akcja bezbożnicza, to tysiące gwałtów dokonywanych na sługach Bożych. Walczył tedy Pius XI przeciwko wrogom Kościoła słowem i czynem. Wyrazem tej walki są konkordaty, zawierane czasem z państwami niekatolickimi, lub prześladującymi katolicyzm, to zupełna wolność Kościoła we Włoszech. Encykliki Piusa XI zostaną wiekopomnymi dokumentami w dziejach kultury ludzkości. A napisał ich wiele i na różne tematy, do najważniejszych zaś należą: o programie ładu chrześcijańskiego na ziemi, o wychowaniu młodzieży, o małżeństwie chrześcijańskiem, o sprawiedliwości społecznej, o faszyźmie, hitleryźmie i o kapłaństwie katolickim. Troska Piusa XI obejmuje wszechstronnie wszystkie dziedziny życia ludzkiego. Nic też dziwnego, że taki Papież nadał blask niezrównany instytucji Papiestwa, którego moc i urok zniewala dziś cały świat. Straciliśmy wielkiego człowieka, a następca Piusa XI będzie miał trudne zadanie, aby nie uronić nic z jego wielkiego dzieła, ale dzielnie stawić czoło nie zakończonym jeszcze walkom.

Matoń Adam
II lic. bud.

Z przeglądu służby pracy — czasopisma wydawanego przez komendę główną Junackich Hufców Pracy.

We wrzesniu 1938 r. mija druga rocznica przejęcia organizacji junackiej przez Ministerstwo Spraw Wojskowych. Istniała wprawdzie od 1932 roku Służba Pracy, która jednak skutkiem braku jasnego kierunku pracy i celu nie mogła sprostać zadaniu. Dopiero na mocy dekretu o służbie pracy młodzieży, organizacja ta przeobraziła się w Junackie Hufce Pracy. Odtąd J. H. P. łącząc pod jednym sztandarem pracy dla Polski młode pokolenia, stały się kuźnią silnych charakterów i poszanowania fizycznej pracy.

Celem J. H. P. jest zaprawianie młodego pokolenia do rzetelnej pracy, do ofiarności i poświęcenia dla dobra Państwa i wychowanie z junaka uspołecznionej jednostki i dzielnego zdrowego moralnie człowieka, zdającego sobie sprawę z wielkiej wartości pracy fizycznej tak dla jednostki, społeczeństwa jak i Państwa, świadomego swej godności, wartości wewnętrz-

nej, oraz swoich obowiązków i praw obywatelskich, kochającego gorąco ojczyznę, gotowego do ofiar i poświęceń dla Niej i posiadającego głębokie poczucie dumy narodowej.

Jako podstawowy środek wychowawczy postanowiono wykorzystać pracę fizyczną podnosząc jej godność i wartość dla jednostki i Państwa. J. H. P. są pierwszą organizacją, pierwszą placówką społeczną, gdzie praca stała się potężnym czynnikiem wychowawczym. Celem pracy junackiej nie jest korzyść indywidualna, a interes ogólnopaństwowy.

Wyniki pracy w każdym oddziale J. H. P. zależne są od własności jego kadry, którą tworzą ludzie wychowani przez junackie bataliony pracy lub rekrutujący się z oficerów w stanie spoczynku i około 100 młodych oficerów i podchorążych rezerwy.

Początki organizacji J. H. P. były bardzo skromne. Biura mieściły się w 2 pokojach bez urządzeń i personelu. Komendę przerzucano z jednej ulicy na drugą, aż w końcu jednak utworzyła się potężna organizacja, mogąca się poszczycić pokaźnym dorobkiem.

Jednym z czołowych zagadnień w pracy wychowawczej młodzieży jest praca oświatowo-kulturalne. Praca ta rozpada się na 4 referaty: oświatowy, spółdzielczo - oszczędnościowy, biblioteczny i propagandowo-prasowy.

Czytając sprawozdania statystyczne stwierdzić można stały postęp. Tak naprzykład w dziedzinie dokształcania w zakresie szkoły powszechnej czytamy w sprawozdaniach następujące wyniki. W okresie zimowym 1936/37 na zapisanych 1562 uczniów zdało egzamin 834 junaków. W okresie zimowym 1937/38 na zapisanych 1489 uczniów zdało egzamin 1208 1208 junaków.

Co do bibliotek to władze junackie nie żałowały pieniędzy na zapewnienie młodzieży strawy duchowej. Junacy wcieleni do różnych oddziałów J. H. P. łącznie ze swą kadrą, rozporządzali w dniu 1.IV.1938 r. księgozbiorem w ilości 31.400 książek. Jest to poważna liczba zważywszy na niedługi okres istnienia J.H.P.

Największe biblioteki znajdują się w batalionach, jako, że są to najliczniejsze jednostki administracyjne.

Owe 31.400 książek dały 57.527 obrotów czyli wypożyczeń. Dzieląc ogólną liczbę wypożyczeń 57.527 przez ogólną liczbę czytelników 7476 otrzymujemy niecałe 8 książek na 1 osobę w okresie 6 miesięcy zimowych.

Dział propagandowo - prasowy również poszczycić się może sukcesem. Czasopismo junackie „Junak" wędruje do świetlic szkolnych, organizacyj, do bibliotek i redakcyj, za granicę. Bronią propagandy J. H. P. była i jest — rzetelna praca i czyny tysięcy junackich łopat i kilofów. Tak jak pokonały trudności w terenie, umiały również przekopać dotychczasowe zapory, usunąć uprzedzenie i dotrzeć do całego społeczeństwa.

Wspomnieć należy o wychowaniu fizycznem, które w J. H. P. jest jednym z czynników wchodzących w program szkolenia młodzieży obok wychowania obywatelskiego i oświaty ogólnej, pracy fizycznej i przysposobienia wojskowego.

Młodzież powołana do J. H. P. posiada wiek w granicach od 18 — 20 lat. Rozwój fizyczny jest różnorodny. Wielu z niej to młodzieńcy niedorozwinięci.

Celem zatym wychowania fizycznego w J. H. P. jest z młodzieży niedorozwiniętej, niedożywionej, słabej fizycznie i psychicznie wyrobić obywateli zdrowych, silnych i sprawnych.

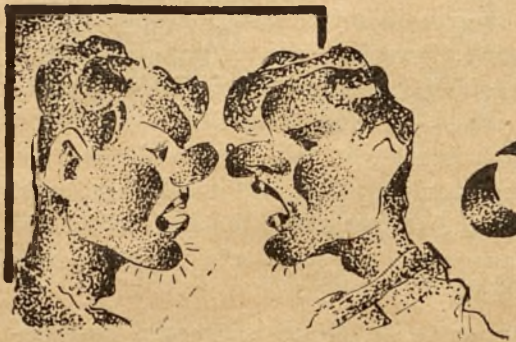
Dla zrealizowania zamierzeń J. H. P. posiadają dobre warunki; posiadają bowiem fachowo przeszkoloną kadrę kierowników, oraz sprzęt sportowy.

Programy w zakresie letnim i zimowym są różne.

Zadaniem W. F. w J. H. P. to wysportowanie szerokich mas młodzieży junackiej, podniesienie jej sprawności do poziomu wymaganego regulaminem P. O. S., oraz nauka pływania i jazdy na nartach.

Jerzy Ziora
IV drogowy:

Termin nadsyłania prac do następnego numeru upływa z dniem 10 marca r. b.



dyskutujmy

„OMEGA"

W poprzednim numerze umieściliśmy artykuł dyskusyjny p. t. „Alfa". Wywołał on żywą reakcję wśród kolegów. Poniżej drukujemy jedną z charakterystycznych odpowiedzi.

Nim jeszcze przystąpię do samego sedna sprawy przyznam się otwarcie, że jako nowicjusz na terenie Zakładów nie zdążyłem narazie ogarnąć tajemnic całej naszej pracy „uspołeczniającej" — ale czytając od „a do z" nasze pisemko — muszę jako bezstronny „krytyk" (o ile wolno mi tak się nazwać) odpowiedzieć na artykuł p. t.: „Alfa" i stosując się do życzenia autora tego artykułu, nadaję mojemu tytuł: „Omega". Chcę jedynie wyrazić swoje myśli, które nasunęły mi się przy przeglądaniu ostatnich numerów „Echa Szkolnego".

Będę otwartym. — Dziwię się wprost, że podobne artykuły mogą znaleźć miejsce w naszej gazetce. Zapytacie Koledzy — „Dlaczego"?!

Odpowiem, — czytając ten artykuł nie wyniosłem żadnej osobistej korzyści, gdyż nie jest ani artykułem naukowym, ani nie ma odpowiedniego „tonu", by można go nazwać dyskusyjnym;—jedynie jest zjadliwie uszczypliwy. Jedną jedyną „zaletą" całego „Alfa" jest to, że pomimo zaprzeczeń autora i nawet Jego szczerych chęci, widać osobistą zazdrość i jakąś zbytnią pretensjonalność pod adresem redaktora.

Koledzy! Nie myślcie, że sprzyjam kol. Lilienowi. Nie mogę tego czynić, tym bardziej, że ani kol. Rodaka, ani Redaktora nie znam osobiście, — ale poczułem się do obowiązku wyrażenia mego zdania co powinno być umieszczane w naszej gazetce, jak ona winna wyglądać i jak należy pisać krytyki,

Jasnym jest, że „Echo Szkolne", jako pisemko redagowane przez uczniów Śl. T. Z. N. winno mieć związek przede wszystkim z naszymi upodobaniami zawodowymi, ale niesłusznym jest, by nie można było umieszczać artykułów o odmiennym charakterze naukowym. Owszem, — przyznam rację, że artykuł „Laury stolicy" w porównaniu z artykułem „Gigantyczne budowle starożytnych", był może mniej interesujący, ale i on, choć ma charakter bardziej sprawozdawczy, posiada swój cel. Pamiętajmy, że dużo jest wśród nas miłośników literatury, poezji, sztuki i t. p., nie znających dzieł, za które stolica nagrodziła swych laureatów. Przeczytawszy ten artykuł mamy drogę łatwą do poznania ich. Ale abstrachując już od naszych upodobań pozaszkolnych, mamy przecież jeszcze całą masę innych. I dziwię się, że np. redaktor na zapytanie dlaczego nie umieszczono „Gigantycznych budowli starożytnych", dał odpowiedź, jakoby ten artykuł nie miał związku z upodobaniami młodzieży. Jedno jest sprzeczne z drugim. A przecież my prócz naszego zawodowego kształcenia się winniśmy zwracać

uwagę i na naszą ogólną kulturę umysłową, by nie być w przyszłości odseperowanym od życia kulturalno-towarzyskiego.

Uważam więc, że jeżeli na temat naszej gazetki pojawi się jakiś artykuł z tej lub innej dziedziny nauki, obowiązkiem krytykującego nie powinno być jakieś ośmieszanie autora lub delikatne wykpiwanie, gdyż nie każdy posiada talent pisarski, fantazję lub nawet spryt zręcznego odpisywania, ale zwracając uwagę na braki winien krytykujący w swym artykule sam omówić te braki tak, by ktoś trzeci czytając oba artykuły znalazł w nich 100% odpowiedź na właściwy temat. Proszę mi wierzyć, że w ten sposób pojęta krytyka i następnie pisanie artykułów do naszej gazetki da jej pożądany wygląd i miły koleżeński ton polemiczny. W ten sposób będziemy się wspólnie „kształcić", — a nie umieszczać artykułów godnych różnych „krzykaczy politycznych", którzy na łamach różnych organów opozycyjnych chcieliby tej Polsce złote góry budować, a sami w gruncie rzeczy nie mają żadnego pojęcia co jest dobre, a co złe.

Musimy sobie przecież zdać sprawę z tego, że gazetka nasza jest niejako tym czynnikiem odzwierciedlającym nasz poziom społeczno-kulturalny. Przecież nie tylko my ją czytamy. Przeglądają również nasi Rodzice, znajomi i inni — z n a l a z ł s z y „E c h o" na naszych biurkach lub s t o ł a c h w domu, gdzie pracujemy lub nawet gdy im sami pokazujemy. Artykuły nie mające właściwie żadnego znaczenia napewno nie wyrobią nam opinii dobrej.

Mam wrażenie, że po szczerym zastanowieniu się, wziąwszy wszystko na prosty chłopski rozum i idąc za głosem logiki, przyznają mi Koledzy rację. Naprawdę,— niech ta piękna praca podjęta koło naszego „Echa" idzie na drogę prawą, a niech nie będzie plamiona jakimiś osobistymi aluzjami, tak by poziom był coraz wyższy, bo przecież ile już interesujących artykułów w niej było, ale te „Alfy i Omegi" niech znikną. Szkoda papieru Koledzy!

A więc skończmy to „generalne pranie"! Mniej gadania — więcej pracy.

Z. F.

I liceum elektryczne

Rozpoczynamy zbiórkę metali

Kontynuowana w ubiegłym roku szkolnym na terenie naszych Zakładów zbiórka metali dała wyraz naszej ofiarności na rzecz Armii Polskiej. Suma uzyskana ze sprzedaży złomu metalowego (215,54 zł.) została przekazana na Fundusz Obrony Narodowej.

W roku bieżącym „Bratnia Pomoc" podejmując w dalszym ciągu piękną inicjatywę organizuje zbiórkę **metali „nieżelaznych"** (miedź, ołów, cyna, cynk, stopy tych metali i t. p.)

Spodziewać się należy, że w związku z zarządzeniami OPLG nakazującymi opróżnienie wszystkich strychów, ilość zbędnego w domu złomu metali będzie pokaźna a ilość zebrana przez nas zależeć będzie tylko od dobrej woli kolegów. W obliczu rozpoczęcia zbiórki metali należy sobie uświadomić jej doniosłość. Może wielkość sumy przekazanej przez nas na FON nie będzie zbyt pokaźna, lecz przecież akcja nasza znajdzie z pewnością licznych naśladowców i wtedy ofiara na rzecz armii wzrośnie niewspółmiernie do naszych wysiłków.

Ale sam fakt pieniężnej ofiary nie jest tak ważny, jak fakt zrozumienia potrzeb naszego wojska, którego siły moralne i fizyczne oraz uzbrojenie decydują w dużej mierze o naszej wielkości. U narodów, które otoczyły wprost kultem swoje siły zbrojne (Włosi, Niemcy) dozbrajanie wojska przez społeczeństwo przybrało kolosalne rozmiary.

Nasze państwo ze względów geograficzno-politycznych musi opierać swe istnienie przede wszystkim o silną armię, której potrzeby rozumie i docenia cały Naród.

Skromna ofiara na FON jest właśnie dowodem naszego wyrobienia narodowego.

„Dozbroić Polską Armię"! — oto hasło naszej zbiórki.

— | —

W poszczególnych klasach zbieraniem złomu metalowego zajmą się gospodarze klasowi, którzy ze'rany złom składać będą w przeznaczonym na ten cel pomieszczeniu (parter 44 a). Dyżury pełnić będą koledzy wyznaczeni przez koła zawodowe we wszystkie dni tygodnia z wyjątkiem sobót, podczas wielkiej przerwy. Wyniki osiągnięte w zbiórce przez poszczególne kursy, ogłoszone będą w numerach „Echa Szkolnego".

Kierownik zbiórki: *Józef Rodak.*

ROMANTYCZNI

Komedia w trzech aktach Edmunda Rostand'a.

Młodzież lubi humor — to pewnik.

Z tego założenia wychodzi słusznie Dyrekcja teatru katowickiego i po większej części na przedstawienia szkolne wybiera lekkie sztuki, jakimi są komedie. Tak też stało się i teraz. Po beztroskim „Panu Jowialskim" ujrzeliśmy na scenie sztukę francuską Edmunda Rostand'a w przekładzie Leo Belmonta—„Romantyczni".

Edmund Rostand, poeta francuski (1869-1918) zdobył sobie popularność romantycznymi dramatami, pisanymi wierszem. „Romantyczni" wydał 1894 r., przekład polski w 1899 r. dał Leo Belmont. Najlepszym utworem Rostand'a jest „Cyrano de Bergerac" tłumaczonym na polski przez Marię Konopnicką, Wł. Zagórskiego i J. Kasprowicza.

„Romantyczni" jest sztuką wielce pouczającą. Może służyć za doskonały materiał do zapoznania się z cechami i przejawami romantyzmu, szczególnie gdy chodzi o symbol romantyzmu — uczucie.

Ciekawą cechą sztuki jest fakt zrozumienia przez samych bohaterów, iż romantyzm, to rzecz całkiem nierealna, nie dająca konkretnych wyników i kłóci się ze światem nas otaczającym.

Miłość zrodzona na podłożu romantycznym może być prawdziwą, jednak zapomina o rzeczywistości, o nakazach życia, o codziennych kłopotach, a bohaterzy jej ze śmieszną wprost namiętnością naśladują szekspirowską parę Romea i Julię, lecz mina romansowa.

„Romantyczni" to komedia nawskroś podniosła, to wzlot dwóch kochających się serc ponad świat „kędy zapał stwarza cudy i obleka w nadziei złote mamidło". I mimowoli my przyziemni ludzie musimy wznieść się w „rajską dziedzinę ułudy" i patrzyć i czuć jak Sylwetta i Percinet romantyczni kochankowie, powiedziałbym dwa gruchające gołąbki na murze, oddzielającym posiadłości ich ojców.

Wspaniała ta scena nastrojowa, gdy pośród zieleni, na łonie natury, pojią się dwa serca pięknem poezji, wzajemnym uwielbieniem. Jakże naiwni są ci kochankowie ogarnięci namiętną żądzą naśladowania Romea i Julii. Śmiechem nas napawa arcykomiczne porwanie Sylwetty przez Straforela z miejsca „rendez-vouz", uplanowane i finansowane przez ojców zakochanej pary, którzy potajemnie obradowali nad połączeniem swych dzieci związkiem małżeńskim, otwarcie zaś byli niby zaciętymi wrogami, chcąc przez to zmylić swe „pociechy". Godny pożałowania nieszczęsny Percinet, gdy nieudolnie z miną „lwa na puszczy" szpadą przeszywa powietrze, będąc pewnym, że trupem położył napastników i Straforela. Czynem tym zdobywa uznanie ojca Sylwetty, no i rozumie się wrogowie, sąsiedzi godzą się i pozwalają swym dzieciom na związek małżeński.

Całość pozostała by idyllą typowo romantyczną, gdyby nie spór pomiędzy zacnymi, pociesznymi ojczulkami Percineta — Bergommem i Sylwetty — Pasquinotem.

Odkrywają oni całą tajemnicę, znika najprzód uczucie miłości, a duma osobista Percineta wyzywa go do walki z rzeczywistością. Idzie w świat, szuka satysfakcji w pojedynkach, zwadach. Niestety rzeczywistość otwarła mu oczy. Powraca raniony do domu, rezygnuje z romantycznych porywów, pragnie kochać nadal Sylwettę również wyleczoną z nierealnych mrzonek romantycznych przez Straforela. Epilogiem jest ogólna zgoda wśród ojców i wśród młodych.

Jak więc widzimy zaledwie 5 osób biorących udział w sztuce ma do spełnienia wielkie zadanie: musi dać zadowolenie widowni, rozśmieszając ją, zainteresować i wreszcie odtworzyć godnie postacie stworzone przez au-

tora. Trudna to rzecz i nic dziwnego, że odtwórcy dawali ze siebie maximum wysiłku, pomimo to komedia nie była typu co np. „Grube Ryby" Bałuckiego, krótko nie była komedią polską taką, jakie my lubimy.

Owszem miała w sobie troszkę humoru, był śmiech na sali, ale to mało, tyle nie wystarczy na komedię. Są momenty, gdzie nuda wprost panuje, a człowiek ma wrażenie, iż coś nie w porządku, że akcja zamiera.

Usterki te z winy autora popełnione starał się pokryć zespół wykonawczy i staranna reżyseria Wiktora Biegańskiego. Poszczególne postacie odtworzyli znani nam z przedstawień szkolnych aktorzy, i tak:

Jedyną reprezentantką „płci pięknej" była p. Zofia Grzębska jako przeczulona, romansowa, czarnowłosa Sylwetta.

Jej kochanka Percineta odtworzył doskonale p. Bronisław Kossowski. Miękki i przekonywujący głos, wypieszczona postać i ruchy, poetycki wygląd całkowicie przemawiały za typowym romantykiem.

Poczciwych ojczulków romantycznej pary odtworzyli pp.: Wł. Brochwicz (niezapomniany Pan Jowialski — junior) jako Bergomini, ojciec Percineta i M. Jastrzębski, jako Pasqumiot, ojciec Sylwetty. Straforel w interpretacji Janusza Snay (Samuel Zborowski) dał nam przykład przedsiębiorczego obywatela „odtwarzającego" porwanie panien na różne sposoby, podług klas, zależnych od stopnia zapłaty. Był to typ, którego żywicielem był romantyzm, a zajęciem wyzyskiwanie naiwności ludzi.

Nie można pominąć doskonałej charakteryzacji osób, dążącej do nadania sztuce największego komizmu i dekoracji Józefa Jarnutowskiego, którą da się wyrazić w słowach: „romantyzm uwielbia naturę".

Z. Kozuba
II lic. mech.

Od numeru — do numeru

Reportaże z życia szkolnego.

Dnia 22.XII. 1938 r. Choinka szkolna.

...Ostatni dzień nauki przed feriami świątecznymi. W auli stoi choinka, urządzona staraniem ks. Cynara i Br. Pomocy. Sala wypełniona po brzegi...

— —

...Rzęsiście oświetlona choinka spowita w piękną szatę zewnętrzną, zwiastowała zebranym zbliżające się święta Bożego Narodzenia, wprowadzając tym samym do auli atmosferę ogólnej radości i tego wyjątkowego nastroju jaki zawsze odczuwamy w obecności bożego drzewka...

— —

...Jako pierwszy wystąpił tradycyjnie chór szkolny pod dyrekcją p. prof. Płonki. Starannie przygotowana melodia staropolskiej kolędy „Wśród nocnej ciszy" uczyniła na sali nastrój naprawdę wyjątkowy, w zamian za to obecni obdarzyli sympatycznych wykonawców żywiołowymi oklaskami. Skolei podjął głos p. inż. K. Machalski, który w imieniu własnym i nieobecnego p. Dyrektora złożył zebranym życzenia świąteczne i noworoczne. Z naszej strony wystąpiła delegacja Br. Pomocy, odwzajemniając się życzeniami i symbolicznym opłatkiem.

Część oficjalną zakończył chór kolędą „Pasterzu", urozmaiconą występami solowymi. Należy nawiasem wspomnieć, że wprowadzone ostatnio występy solowe, cieszą się niesłabnącym powodzeniem wśród naszej szkolnej publiczności, czego najlepszym dowodem były długo niemilknące oklaski.

— —

.. Miłą niespodzianką dla niezamożnych kolegów było odczytanie przez kuratora Br. P. p. inż. K. Wieczorkiewicza listy obdarowanych kolegów, którzy w bie-

żącym roku otrzymali wyjątkowo cenne i praktyczne podarki gwiazdkowe od Br. Pomocy...

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

...Na zakończenie odśpiewaliśmy wspólnie kolędę „Bóg się rodzi“...

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Do tego krótkiego reportażu dorzucę jeszcze kilka krytycznych uwag, zaznaczam nie własnych, ale wyłowionych zarówno w czasie jak i po uroczystości. Ktoś może powie: były przecież kolędy, były życzenia, był chór. Tak, to prawda, ale po przez to wszystko bił dziwny chłód. Nie wiem coprawda do kogo należy organizacja tych rzeczy, jednak mimo niewątpliwego wysiłku ze strony organizatorów odnieśliśmy z choinki wrażenie, że była ona urządzona tak tylko aby zbyć.

A przecież przy bożym drzewku mającym taką dziwną moc łączenia wszystkich w jeden krąg bratni, powinniśmy postarać się oto, aby temperaturę naszych wspólnych uczuć podnieść i stworzyć nastrój istotnie niecodzienny.

Może nieobecność p. Dyrektora, pod którego ojcowskim niejako wzrokiem te rzeczy zazwyczaj się odbywają, sprawiła, że po skończonej uroczystości wynieśliśmy wspomnienia dość chłodne, zamrożone brakiem ciepłych słów płynących w takich momentach z estrady. A mamy przecież w Zakładach jak mi się zdaje poddostatkiem sił artystycznych, które w tych podniosłych chwilach powinny zadebiutować.

Należy również żałować, że szkolna orkiestra, ciesząca się taką sympatią w Zakładach nie dorzuciła na szalę tego wyjątkowego dnia swoich zawsze mile słuchanych utworów.

No, ale miejmy nadzieję, że w przyszłym roku niedociągnięcia te nie będą miały miejsca, a my wyniesiemy z „choinki“ rzeczywiście miłe wspomnienia.

Dnia 1.II.1929 Imieniny p. Prezydenta R. P. I. Mościckiego.

...Imieniny p. Prezydenta I. Mościckiego są zawsze wyrazem uczuć, jakie żywimy wobec tak Dostojnego Solenizanta. To też okoliczniowa akademia, miała na celu uwypuklenie nam sylwetki, tego ze wszech miar zasłużonego dla narodu Polaka.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

...Uroczystość rozpoczęliśmy wysłuchaniem Mszy św. poczym grono profesorskie z p. Dyrektorem na czele oraz młodzież naszych Zakładów zgromadzili się w auli, aby zadokumentować swoje przywiązanie do Głowy Państwa.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

...Akademię zagaił p. dyr. Bogdanowicz, który w krótkich słowach nadał ton całej uroczystości. Dalszą część programu kontynuował kol. Farusel (I lic. el.) referatem, wskazującym zasługi Dostojnego Solenizanta około odbudowy niepodległej Polski. Zakończenie części oficjalnej przypadło orkiestrze szkolnej, która z właściwą sobie sumiennością wykonała Hymn Narodowy. Dalej nastąpiły występy wokalne urozmaicone utworami muzycznymi.

Były to deklamacje kolegów, którzy nagrodzeni zostali burzliwymi oklaskami ze strony audytorium, poczym orkiestra obdarzyła nas prawdziwą ucztą artystyczną, wykonując pod dyrekcją p. prof. Płonki poloneza Kurpińskiego „Witaj królu“, Moniuszki „Pieśń Wieczorną“ (solo śpiewał jeden z kol. oraz Osmańskiego „Marsz“.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

...Ale to nie był jeszcze koniec. Bo oto ten wyjątkowy dzień, w którym zbiegają się imieniny p. Prezydenta i zakończenie I-go półrocza jest także wigilią imienin p. Dyrektora, cieszącego się takim przywiązaniem i szacunkiem młodzieży naszych Zakładów. Korzystając więc z odpowiedniej chwili, ks. Cynar w imieniu grona nauczycielskiego, a Zarząd Br. Pomocy w imieniu naszym, złożyli życzenia imieninowe, co podchwycila zebrana młodzież, śpiewając w dowód sympatii „sto lat".

Dnia 10.II. 1939 r. Święto morza

...Jak co roku tak i teraz 10 ty lutego jest dniem morza, dniem symbolicznej rocznicy zaślubin Polski z odwiecznym Bałtykiem, świadczącej o naszym przywiązaniu i zrozumieniu sprawy morskiej.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Rocznica ta miała również swój oddźwięk w naszych Zakładach w postaci akademii. Otwarcia jej dokonał w krótkich słowach p. Dyrektor, oddając skolei głos p. prof. Z. Kamińskiemu, który mówił w słowach prostych lecz dobitnych o zagadnieniach morskich i znaczeniu morza dla rozwoju kraju.

W dalszej części programu nastąpiły: referat jednego z kolegów na temat morza oraz deklamacja, dobrze zapowiadającego się na tym polu, kol. Hajduka (Ia gimn. el.)

Występy orkiestry zostały ograniczone, z powodu zgonu Jego Świętobliwości, Papieża Piusa XI-go i usłyszeliśmy jedynie nastrojowe „Preludium" Chopina.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Na marginesie tych akademii należy poruszyć kilka zagadnień, które słyszałem zarówno od osób starszych jak i wielu kolegów. Są nimi mianowicie programy urządzanych akademii, mniej lub więcej udane.

I tak, jak mieliśmy możność ostatnio spostrzec, przydługie referaty na znane powszechnie tematy, są z zasady nudne i dlatego rezultatem ich jest niemiły pogwar w auli. Natomiast deklamacje, melodeklamacje, występy solowe, chóru i orkiestry, cieszą się większym powodzeniem. Myślę, że powyższe uwagi zostaną w przyszłości uwzględnione, co przyczyni się walnie do zadowolenia zarówno słuchaczy jak i organizatorów.

Przybylski Alfred
II lic. bud.

KOMUNIKATY

Urząd Woj. Śląski
Wydz. Ośw. Publ.
Nr. O. P. I.-61/2

Katowice, 12 stycznia 1939 r.

Dot.: opaski i klamry dla organów opl. wyjaśnienie.

Inspektoraty Szkolne, Dyrekcje szkół średnich ogólnokształcących, szkół średnich zawodowych, zakładów kształcenia nauczycieli, Kierownictw szkół dokształcających zawodowych

w województwie śląskim

oraz Dyrekcja Państw. Konserwatorium Muzycznego

w Katowicach.

W związku z wprowadzeniem opasek dla organów opl. i powstałymi stąd pewnymi wątpliwościami Urząd Wojewódzki Śląski—Wydział Oświecenia Publicznego zgodnie z zarządzeniem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dnia 15.XII.1938 r. Nr. Wojsk. opl. 12/3/7 wyjaśnia co następuje:

1) opaski nie mają na celu uwidocznienia różnic hierarchicznych, wynikających z zajmowanych stanowisk w organizacji opl. — lecz tylko:

a) podkreślenie charakteru urzędowego osób, pełniących funkcje opl., tak w okresie

pokoju, jak i w czasie wojny, a tym samym umożliwienie im wykonywania poruczonych prac na terenie im przydzielonym,

b) ułatwienie organom opl. swobodnego poruszania się w mieście w czasie zaalarmowania miasta i napadu lotniczego, czyli w tych okresach, kiedy przebywanie w mieście będzie dla ludności zakazane,

2) organa kierownicze miasta: a) komendant opl. miasta, jego zastępca oraz szefowie służb opl. miejskich mają opaski barwy żółtej z **dwoma** biegnącymi wzdłuż nich paskami barwy czerwonej,

b) komendanci opl. dzielnic, ich zastępcy i szefowie służby opl. dzielnic, kolor opaski jak wyżej, jednak tylko z **jednym** paskiem czerwonym,

3) organa opl. kierownicze i wykonawcze obiektów wydzielonych, zastrzeżonych oraz ewent. innych — analogicznie jak organa samoobrony.

Równocześnie Urząd Woj. Śląski — Wydział Oświecenia Publicznego komunikuje, że jedynie posiadanie opasek zaopatrzonych w klamry stwierdza przynależność danych osób do organów opl.

Za Wojewodę:
M. Zawidzki m. p.
Naczelnik Wydziału Oświecenia Publiczn.

Komitet Niesienia Pomocy Kulturaln. dla Śląska Op.

Katowice, dnia 13 grudnia 1938 r.
Pocztowa 16. — Tel. 342-71.

Do
Dyrekcji Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych
w Katowicach.

Sytuacja Polaków w Niemczech znana jest całemu społeczeństwu polskiemu. Niejednokrotnie prasa podnosiła alarm w sprawie ucisku, stosowanego do półtoramilionowej ludności polskiej w III Rzeszy, mimo odmiennego kursu polityki oficjalnej. Wobec tej walki, która rozgrywa się na wszystkich wsiach i miasteczkach w Niemczech, gdzie mieszkają Polacy, społeczeństwo polskie nie może pozostać obojętne. Osławiony Bund Deutscher Osten (Związek Niemieckiego Wschodu), operujący milionowymi funduszami otrzymuje coraz większe fundusze na walkę z polskością Nasilając swą akcję nie zapomina on o olbrzymiej roli, którą odegrać może książka. Bund Deutscher Osten otrzymuje pełne poparcie państwa i zależnych od niego instytucyj, że tylko wspomnimy o Instytucie Bibliotecznym od spraw bibliotek ludowych, który posiada specjalny dział bibliotek pogranicza.

Ze strony polskiej czynione są wszelkie wysiłki dla odparcia niemieckiego naporu, Zdać sobie trzeba jednak sprawę, że Polacy w Niemczech żyją w ustroju totalnym, który ogranicza ich możliwości obrony. Półtora miliona Polaków posiada zaledwie 57 szkół z półtora tysiącem uczniów. Polskie instytucje oświatowe i kulturalne są nieliczne. Ograniczona też jest możliwość operowania żywym słowem. Jedna więc z najskuteczniejszych i najdostępniejszych form kontaktu z ludnością polską w Niemczech i wpływu na nią jest książka polska. Książka jest zawsze witana przez Polaków w Niemczech jak najżyczliwiej, jako nowy zastrzyk polskości, szczególnie wśród młodzieży. Niestety mała liczba bibliotek i niedostateczne ich wyposażenie w książki nie pozwala na rozwinięcie tego działu pracy narodowej,

Przedstawiając w powyższym zwięzłym szkicu sytuację Polaków w Niemczech, Komitet Niesienia Pomocy Kulturalnej dla Śląska Opolskiego zwraca się do Dyrekcji tamt. z apelem, aby w zrozumieniu obywatelskiego obowiązku pracy dla Polaków w Niemczech przyszła z pomocą w jego akcji zaopatrywania Rodaków naszych w książki. Komitet rok rocznie zakupuje większą ilość książek do wysłania ich na objęte jego opieką tereny. Niestety możliwości finansowe naszej instytucji są niewspółmierne do palących potrzeb Polaków w Niemczech. Dlatego nie rezygnując ze swej roli propagatora czytelnictwa i kupowania książek, prosimy o łaskawe przeprowadzenie w Śl. Techn. Zakł. Nauk. zbiórki książek na rzecz Polaków w Niemczech. Nie wątpimy, że prośba nasza będzie przyjęta jak najżyczliwiej. Dla ułatwienia przygotowania doboru książek, do pisma niniejszego dołączamy wykaz działów, na których zaopatrzeniu specjalnie nam zależy. Zebrane książki prosimy przesyłać pod naszym adresem.

Z poważaniem
Za Komitet:
Dr Cezary Szulczewski *Marian Zawidzki*

Biblioteka

Nowe Książki.

Manteuffel Jerzy 20-3734.
Książka w starożytności, 26 ilustr. Lwów 1937. P. W. K. S. str 121.

Charewiczowa Łucja 20-3733.
Kobieta w dawnej Polsce. Do okresu rozbiorów z 18 ilustr. w tekście. Lwów 1938. P. W. K. S. str. 107.

Lempicki Stanisław. 20-3735.
Opiekunowie kultury w Polsce z 21 rys. w tekście. Lwów 1938. P. W. K. S. str. 92.

Nadolski Bronisław, 20-3736.
Kierunki rozwojowe dziejopisarstwa polskiego. Z 30 ryc. w tekście. Lwów 1938. P. W. K. S. str. 72.

Knot Antoni 20-3737.
Dzieje szkolnictwa wojskowego w Polsce.

Z 48 ryc. w tekście. Lwów 1938. P.W.K.S. str. 124.

Serejski Marian Henryk. 20-3738.
Narodziny średniowiecznej Europy. Lwów 1938. P.W.K S. str. 118.

Żywczyński Mieczysław 20-3739.
Papiestwo i papieże średniowiecza. Lwów, 1938. P, W. K. S. str. 102.

Kudławiec Antoni. 20-3740.
Odkrycia geograficzne. Zarys historyczny. Lwów 1938. P. W. K. S str. 126.

Manteuffel Tadeusz. 20-3741.
Feodalizm. Lwów 1939. P. W. K. S. str. 50.

Koeb St. Wroczyński Z., Wojtal E. Terenoznawstwo praktyczne z dołączoną tablicą poglądową do nauczania znaków topograficznych. Wyd. 2. Warszawa 1938. Samorząd Inst. Wyd. str. VIII + 101 + 9nlb.

Piłsudski Józef 23-94.
Moje pierwsze boje. Wspomnienia spisane w twierdzy magdeburskiej. Wstęp i przypisy opracował W. Lipiński. Wyd. 4. Z mapkami. Warszawa 1938. Biblioteka Polska. str. 174.

Technik 14-3027.
Technik voran! Jahrbuch mit Kalender für die Jugend 1939. Berlin 1938. Datsch str, 234 + 1 mapa.

Zasady. . 17-3206.
Zasady akcji wyszkoleniowej Polsk. Związku Narciarskiego. Oficjalna instrukcja Komisji Wyszkoleniowej P.Z.N. Kraków 1938. P. Z. N. str. 47.

Jasiński Jan. 18-3361.
Gry i ćwiczenia terenowe. (Harce terenowe). Dla organizacji młodzieży, hufców P. W. oraz szkół powszechnych i średnich.Wyd. 2. Poznań (1938). Księg. św. Wojciecha. str. 300.

Regulamin. 17-3218.
Regulamin obrony przeciwgazowej. (0.13/1934) Warszawa 1934. Min. Spraw Wojsk. str. XVI + 98 + 6 zał.

Jezierski Tadeusz. 21-3659.
Chemia techniczna. Warszawa 1935. Tow. Kursów Technicznych. T. 1 str. VI + 111.

Działak S. 21-3660.
Fizyka Warszawa 1934. Tow. Kursów Technicznych. str. IV + 260.

Hamel Bernard. 19-3419.
Słownik francusko-polski i polsko-francuski. Z przedmową T. Lehr-Spławińskiego. Warszawa, br. Trzaska, Ewert, Michalski. T. 2. str. 1.XII + 935, 2 XX + 1014.

Kaczor J. 13-3076.
Nowy słownik kieszonkowy polsko-czeski i czesko-polski. 3 wyd. Trebicz (Morawy) 1930. J. Lorenz. T. I. str. 46 + 578, + 44 + 566

Wolski Kazimierz. 20-3732.
Śruby i nity. Tom I. Części maszyn. Popularne wiadomości dla uczniów szkół mechanicznych i rzemieślników). Warszawa 1936. Księg. Techniczna str. 62.

Wolski Kazimierz. 20-3593.
Pędnie i koła zębate. (Tom 2. Części maszyn). Warszawa 1937. Księg. Techn. str. 64.

Kögler Franz, Scheidig, Alfred 24-3555.
Baugrund und Bauwerk. Mit 298 Textabildungen und 1 Tafel. Berlin 1938. W. Ernst & Sohn. str. VIII + 283.

Instrukcja, 14-3219.
Instrukcja strzelecka. Cz. I. Karabin i karabinek. Warszawa 1937. Min. Spraw Wojskowych. str. XII + 98 + 14nlb.

Komunikat Koła Mechaników

Koło Mechaników zawiadamia wszystkich Kolegów wydziału mechanicznego, że z dniem 15 lutego 1939 roku zostanie otwarta

„ŚWIETLICA KOŁA MECHANIKÓW"

(niski parter pokój 139 wis a wis audytorium chemicznego).

W świetlicy będą się znajdowały do użytku Kolegów: czasopisma techniczne, oraz katalogi Hut i Fabryk Świetlica będzie otwarta na **dużych przerwach i po lekcjach do godz. 3-ej.**

P. S. W związku z powyższym Zarząd KOŁA MECHANIKÓW zwraca uwagę Kolegom, że należy posiadać przy sobie Legitymacje K. M.

Za Zarząd

Edward Zenderowski

WYDAWCA: Bratnia Pomoc Uczniów Śl. Techn. Zakładów Naukowych

Opiekun prof. Włodzimierz Stahl.

Redaktor Tadeusz Lilien. **Administrator Wł. Karmiński.**

Komitet Redakcyjny: Liceum Budowlane: Alfred Przybylski. Liceum Chemiczne: B. Skorupa, K. Kłodawski. Liceum Drogowe: J. Pecold. Wydział Elektryczny: Kazimierz Swoszowski. Liceum Elektryczne: St. Kaworski. Liceum Mechaniczne: Z. Kozuba. Gimnazjum Mechaniczne: Fr. Ryguła.

Adres Redakcji: ŚL. TECHN. ZAKŁ. NAUK. W KATOWICACH, UL. KRASIŃSKIEGO 3.

Drukarnia i Introligatornia „Sztuka", Dąbrowa Górn., ul. 3-go Maja 9. Tel. 68-259.